

# Wpatrzeni w niebo, czyli Syriusz według Dogonów

17 lutego 2013

Gdy uczeni astronomowie po wiekach sporów i badań zepchnęli Ziemię gdzieś tam na peryferia Drogi Mlecznej, rysując przed oczami zdumionych prostaczków bezmiar otchłani wszechświata, spoglądający w niebo ludzie zdali sobie raptem sprawę z własnego osamotnienia i zagubienia w czasie i przestrzeni, pośród miliardów ciał niebieskich, nieosiągalnych, gdyż odległych o tysiące lat świetlnych. Zimne światło gwiazd stało się obce, pozbawione swojskich odniesień i jakichkolwiek związków z ziemskim życiem. Mogło to napawać smutkiem i wywoływać niepokój, ponieważ człowiek nagle tracił w swoim mniemaniu bliski kontakt z astralnymi mocami, które powinny przecież sprawować nad nim opiekę. Trauma była uzasadniona, albowiem w tego rodzaju związki wierzono przez tysiąclecia, co pozostawiło trwałe ślady w religii, mitologii, kulturze i mentalności wielu ludów o różnym stopniu rozwoju i cywilizacyjnym zaawansowaniu.

Najjaśniejszą po Słońcu gwiazdą widoczną na naszym niebie jest Syriusz, czyli Psia Gwiazda. Obiekt ten, odległy „zaledwie” o 8,6 lat świetlnych od Układu Słonecznego, leży w gwiazdozbiorze Wielkiego Psa i stanowi jeden z wierzchołków trójkąta zimowego, czyli układu gwiazd, tworzonego ponadto przez gwiazdy Betelgeza w gwiazdozbiorze Oriona i Procjon w gwiazdozbiorze Małego Psa.

Trudno się dziwić, że Syriusz już przed tysiącami lat fascynował i inspirował ludzi, stanowiąc przedmiot wnikliwych studiów kasty kapłanów. Było tak w starożytnym Egipcie, gdzie personifikacja owej gwiazdy pod imieniem Sopedet (Sopdet, Spdt), w greckiej wersji Sotis, odbierała cześć boską. W ikonografii przedstawiano ją jako kobietę w koronie złożonej z dysku słonecznego i rogów oraz gwiazdy. Moment pierwszego

pojawienia się Syriusza nad linią horyzontu na wschodzie (tzw. wschód heliakalny), co miało miejsce m.in. tuż przed cyklicznymi wylewami Nilu (19 lipca, u Egipcjan pierwszy Thot), wyznaczał początek wskazań tamtejszego kalendarza sotisowego, regulującego cykle roczne w okresie przeszło 3 tys. lat.

W mitologii greckiej Syriusz miał być natomiast psem Oriona, który wraz ze swym panem został przeniesiony na sklepienie niebieskie po śmiertelnym ukąszeniu Oriona w piętę przez skorpiona. Właśnie skutkiem tego gwiazdozbiór Wielkiego Psa sąsiaduje z konstelacjami Oriona i Skorpiona. Ponadto wyznaczał Syriusz termin tzw. misteriiw eleuzyjskich. Starożytni astronomowie określali barwę Syriusza jako białą, co odpowiada naszym obserwacjom, a niekiedy jako czerwoną lub biało-błękitną, co trudniej wyjaśnić. Zwykle wskazuje się tu na możliwy wpływ atmosfery ziemskiej lub poświaty słonecznej.

Taka pozycja ciała niebieskiego w świecie dawnych kultur nie stanowiła oczywiście wyjątku i w związku z tym nie mogła wzbudzać jakiegoś szczególnego zainteresowania. Wszystko zmieniło się w latach czterdziestych minionego wieku, kiedy to francuscy etnolodzy Germaine Dieterlen i Marcel Griaule zaprezentowali światu opis wierzeń negroidalnego ludu Dogonów, wraz z zadziwiającymi szczegółami dotyczącymi ich wiedzy na temat Syriusza. Dość krótka informacja na ten temat ukazała się we Francji w roku 1950 w drugim tomie „Sprawozdań Towarzystwa Afrykańskiego”.

Już wstępna lektura tej publikacji uświadomiła zainteresowanym, że tego typu wiedzę astronomiczną można było uzyskać tylko przy zastosowaniu podczas obserwacji nieba najnowocześniejszych współczesnych instrumentów badawczych, którymi Dogonowie przecież nie dysponowali, a nawet nie mieli najmniejszego pojęcia o ich istnieniu. Pojawiły się zatem rozmaite spekulacje, podejrzenia i niekiedy fantastyczne teorie.

Cóż zatem tak niepokojąco nadzwyczajnego przekazywali sobie w sztafecie pokoleń dogońscy mędracy? Nim odpowiemy na to pytanie, warto przyjrzeć się bliżej wpatrzonym w gwiazdy mieszkańcom glinianych chat, rozsianych wzdłuż górskiego uskoku na płaskowyżu w południowo-środkowym rejonie Mali – państwa w Afryce Zachodniej.

Dogonowie pojawili się w rejonie gór Bandiagara na przełomie XIV i XV wieku, zmuszając do ustąpienia mieszkający tam dotychczas lud Tellem. Podstawowym ich zajęciem było rolnictwo. Uprawiali głównie proso, ryż, cebulę i fonio (roślina o bardzo małych ziarnach, zwana po-tolo). W dziedzinie rzemiosła trudnili się kowalstwem, obróbką skóry i drewna oraz tkactwem.

Z racji newralgicznego położenia ich nowego terytorium, przyszło im na przestrzeni wieków prowadzić wiele wojen o utrzymanie niezależności. W XVIII wieku usiłowali podporządkować sobie Dogonów władcy Bambara, w pierwszej połowie XIX wieku Fulbe, a w kolejnych dziesięcioleciach Tukulerzy, którym udało się w końcu narzucić im swoją zwierzchność ograniczoną wszakże do obowiązku składania danin. W roku 1893 obszar Bandiagara dostał się w ręce Francuzów.

Społeczność Dogonów zorganizowana była w tzw. wielkie rodziny (ginna), na czele których stali wybieralni naczelnicy (ginna-bana). Owi naczelnicy posiadali władzę sądowniczą i mieli prawo przydzielania ziemi uprawnej żonatym mężczyznom. Nad wielką rodziną – już na szczeblu zarządzania wsią podzieloną na dzielnice (togu) – funkcjonował naczelnik wsi wraz z radą starszych. Podlegały im wiejskie domy narad (togu na), spichrze, sady owocowe i studnie. Położone blisko siebie wsie tworzyły region z hogonem na czele. Na szczycie tej hierarchii stał naczelny hogon, sprawujący funkcję najwyższego kapłana i zwierzchnika religijnego, który wraz z radą starców nadzorował także sprawy bezpieczeństwa na publicznych drogach i targowiskach oraz pełnił rolę jednoosobowego sądu najwyższej instancji.

Dogońscy młodzieńcy i mężczyźni należeli do tzw. stowarzyszeń masek, czyli kręgu osób poddanych obrzędowi inicjacji. Poza nimi pozostawali nieletni chłopcy przed inicjacją. Dorosłych mężczyzn segregowano w grupy wiekowe (tumo), co decydowało o przydzielaniu im określonych zadań w zakresie pracy, sprawowania obrzędów i służby wojskowej. Pozycję odrębną zajmowali przedstawiciele kast, np. rzemieślnicy, którzy tworzyli własne wielkie rodziny i zamieszkiwali poza wsiami ludności uprawiającej rolę. Taka struktura społeczna i organizacja władzy, którą zwykliśmi określać mianem segmentarnej, przetrwała u Dogonów do XIX wieku. Przyczyniła się ona do zachowania tożsamości tego ludu oraz utrwalenia jego mitów i tradycji kultury z rozwiniętym i stojącym na wysokim poziomie systemem wierzeń, m.in. animistycznych, co znajdowało wyraz np. w interesujących malowidłach naskalnych.

Ukrytą w mitologicznych podaniach wiedzę dogońskiej elity dzielono na dwa poziomy poznania. Pierwszy szczebel pozwalał na powszechny przekaz plemiennych tradycji i wierzeń religijnych ogółowi współplemieńców. Na drugi szczebel, obejmujący wiedzę tajemną, wspiąć mogli się jedynie ludzie rozumni, wytrwali w dociekaniu prawdy i zajmujący wysoką pozycję społeczną. Ów system wierzeń pozwolił m.in. na znaczne ograniczenie wpływów islamu w tym rejonie. I to właśnie pewne elementy dogońskiej mitologii, a zwłaszcza kosmogonii, wywołały zamieszanie już w naszych czasach.

Zacząć wypada od stwierdzenia, że Dogonowie dzielili się na cztery linie, a mianowicie: Aru, Ono, Dyon i Dommo. Wywodziło je od potomstwa wspólnego przodka. Dodajmy, że według tradycji wspomnianych wyżej hogonów regionalnych i hogona naczelnego wybierano wyłącznie z linii Aru. A skąd bogowie wywiedli owych szlachetnych przodków? Otóż mieli oni przybyć... z kosmosu! Pośród dymów, płomieni i grzmotów wylądowali podobno w rejonie jeziora Debo i już pozostali na Ziemi.

A jak wyobrażano sobie powstanie i rozwój wszechświata? Na początku praświat był nieskończenie zagęszczony i mały. Było

to „jajo świata” z ziarnem po-tolo wewnątrz. Nagle pojawił się bóg Amma i – w wersji dla „zaawansowanych” – uczynił cały wszechświat poprzez eksplozję rzeczzonego ziarenka. Później – wg wersji „popularnej” – ulepił z gliny dwa kuliste garnki. Jeden z nich ozdobił spiralą z czerwonej miedzi – tak powstało Słońce, a drugi opasał spiralą z białego metalu, tworząc Księżyc. Pozostałą glinę Amma roztarł w dłoniach i rzucił przed siebie. Spadła ona na północy, a następnie przesypała się na południe. Już po chwili rozbłysły tysiące gwiazd i z niebytu wyłoniła się Ziemia (Tenga) – wyczekiwana małżonka Stwórcy. W miłosnym zbliżeniu przeszkadzał jednak niefortunnie usytuowany kopiec termitów, który został w gniewie rozdeptany przez pożądliviego Ammę (podanie to leży u podstaw nieszczęsnego zwyczaju obrzezania kobiet).

Pierwszym dzieckiem tej pary był przedwcześnie wydany na świat płowy lis Jurugu, uważany za symbol wszelkiego zła. Wykradł on ojcu ziarna i w kaziroduczym akcie zasiał je w Ziemi-Matce. W ten sposób powstała cała ziemiska przyroda.

W wyniku drugiego, już pełnego i bardziej udanego aktu małżeńskiego, polegającego na zapłodnieniu Ziemi boskim nasieniem pod postacią deszczu, narodził się Nommo, hermafrodyta lub – jak utrzymują niektórzy – bracia bliźniacy, protoplasta ludzkości i twórca cywilizacji. Wtedy to zaczął upływać czas, podzielony na 5 tygodni (tydzień u Dogonów ma do dnia dzisiejszego 5 dni). Warto tu wspomnieć, iż egipski bóg Thoth (Thot) miał podobno stworzyć kalendarz składający się z 365 dni, dodając 5 dni do dotychczas istniejącego kalendarza 360-dniowego. Do dalszych losów Nommo jeszcze wrócimy.

Z całokształtu kosmogonicznej mitologii dogońskiej wyłania się obraz „wielkiego wybuchu”, ruchu ciał niebieskich, spiralnych galaktyk i innych, znanych współczesnej nauce zjawisk i prawideł. Swoim pozaziemskim pochodzeniem i obeznaniem z prawami rządzącymi w bliskim dla nich kosmosie dogońscy mędrcy tłumaczyli tak wielkie zainteresowanie Syriuszem i jego nieustanną obserwację. Czyżby powodowali się tęsknotą za

macierzystą gwiazdą?

W wyniku tych obserwacji i w zgodzie z odwiecznym przekazem minionych pokoleń, Dogonowie twierdzili, iż po rocznym pobycie ludzi na nowej planecie, czyli naszej Ziemi, zauważono nagły rozbłysk gwiazdy (Syriusz B, o czym poniżej), której zawartość pod postacią nieskończone małych drobin (pierwotna materia zw. „po-toło”) wyrzucona została w przestrzeń kosmiczną. Następnie, przez okres 240 lat, jej blask ulegał stopniowemu zmniejszaniu, aż gwiazda stała się niewidoczna gołym okiem.

Tak więc – jeżeli wierzyć tym relacjom – kapłani dogońscy od niepamiętnych czasów wiedzą o istnieniu wygasłego i małego towarzysza widocznego na niebie Syriusza, tj. Syriusza A, o którym również powiemy nieco później. Co więcej, doskonale znają jego parametry i skład!

Ma on mianowicie być zbudowany z niewyobrażalnie ciężkiego i gęstego metalu („sagała”), nie występującego na Ziemi. Owa metalowa kula obiega Syriusza w ciągu ok. pięćdziesięciu lat.

Ponadto Dogonowie utrzymują, iż Syriusz jest układem potrójnym, gdyż krąży tam jeszcze trzecia, ukryta gwiazda. Podstawowymi składnikami materii tych trzech ciał niebieskich mają być: powietrze, woda i ogień oraz wspomniany wyżej element stały zw. „sagała”, który jest masywny i błyszczący, a jego niewielki odłamek mieszczący się w sakwie ma wagę czterystu ładunków jucznych przenoszonych przez osły.

A jak wypada konfrontacja dogońskich mitów i wyobrażeń z naszą obecną wiedzą na temat tego tajemniczego i intrygującego ciała niebieskiego? Otóż wiadomo, że Syriusz jest gwiazdą podwójną, składającą się z białej, bardzo jasno świecącej gwiazdy (Syriusz A) oraz białego karła (Syriusz B). Do takiego wniosku doszedł w roku 1844 niemiecki astronom Friedrich Wilhelm Bessel, który utrzymywał, iż widoczna gołym okiem gwiazda musi posiadać niewidoczną gwiazdę towarzyszącą. Teza ta została potwierdzona w roku 1862 przez astronoma amerykańskiego Alvana

Grahama Clarka. Za pomocą nowoczesnego teleskopu udało mu się mianowicie zaobserwować Syriusza B. Był to pierwszy tego typu obiekt dostrzeżony z Ziemi. W roku 1915 określono ostatecznie Syriusza B mianem „białego karła”, a wiele lat później, już w naszych czasach, ustalono, że jest on w przybliżeniu wielkości Ziemi, ale jego masa tylko niewiele ustępuje masie Słońca. Tak więc materia Syriusza B wielkości kostki do gry ważyłaby w warunkach ziemskich prawie tonę (niektórzy utrzymują, że nawet kilkadziesiąt ton). Z dogońskimi danymi zgadza się także czas obiegu karła wokół jaśniejącego olbrzyma.

W dalekiej przeszłości niewidoczna obecnie gwiazda była prawdopodobnie większa od Syriusza A, aby następnie, po wypaleniu paliwa jądrowego i odrzuceniu zewnętrznej materii (wybuch nowej klasycznej), znacznie zmniejszyć swoje rozmiary, zwiększyć gęstość i utracić blask na rzecz towarzyszki.

Rolę przewodnią w tym gwiazdym duecie przejął zatem Syriusz A, którego masa dwukrotnie przewyższa masę Słońca. Ma on także dwa razy większą średnicę, ale jest aż 21 razy jaśniejszy i dużo bardziej gorący niż nasze Słońce. Trzeba tu jeszcze dodać, że podczas prowadzonych od 1894 roku obserwacji orbit Syriusza zauważono ich pewne zaburzenia, co może sugerować istnienie trzeciej gwiazdy układu. A więc i w tym przypadku Dogonowie lub ich nauczyciele mogliby mieć rację.

Pojawia się zatem pytanie o źródło tak precyzyjnej wiedzy afrykańskiego ludu. Pomijając możliwość nadinterpretacji lub nawet pewnej mistyfikacji, wytłumaczenia, czy też raczej pewnych wskazówek i sugestii można szukać w jednym z dogońskich mitów.

Dogonowie wierzyli jak pamiętamy w bóstwo Nommo, syna kreatora świata Amma. Ów Nommo stworzył pokolenia istot podobnych sobie, z których jedna zbuntowała się przeciwko samemu Ammie. Rozgniewany stwórca wszechrzeczy rozerwał za karę Nommo na 60 części i rozrzucił szczątki po całym świecie (wg innej wersji sam się ofiarował dla dobra ludzi). Nommo zmartwychwstał po

kilku dniach, ale nie w komplecie, gdyż jego penisa zjadła pewna ryba. W micie tym widzimy bardzo wyraźny związek z losami egipskiego Ozyrysa poćwiartowanego przez Seta, który, jak zapewne doskonale pamiętamy, poniósł za sprawą ryb analogiczną stratę cielesną i odrodził się dzięki boskiej swej małżonce Izydzie.

Skoro zatem Dogonowie znali mitologię starożytnego Egiptu i potrafili ją adaptować nad Nigrem, to przecież podobnie rzecz się mogła mieć w przypadku wiedzy astronomicznej, bardzo rozwiniętej w krainie leżącej nad Nilem, u stóp piramid. Przypomnijmy, że hieroglif symbolizujący Syriusza składał się z trzech elementów, przypominających kształtem kolejno trójkąt (pionowy klin z wierzchołkiem skierowanym w górę), półokrąg (kopuła) i pięcioramienną gwiazdę promienistą (umieszczona obok klina pod kopułą). Trzeba zresztą pamiętać, że egipscy kapłani potrafili doskonale kamuflować i ukrywać swoje osiągnięcia naukowe pod osłoną bogatej symboliki religijno-mitologicznej. A może dogońscy kapłani byli depozytariuszami dawno upadłej cywilizacji saharyjskiej, której odłam mogli stanowić ich pobratymcy? Może od uciekinierów z Egiptu poznali treść tajnych, zniszczonych później papirusów? Może coś szepnął im do ucha biały człowiek?

Sami Dogonowie na temat pochodzenia swoich wiadomości wypowiadali się niezbyt chętnie, pragnąc zachować plemienne tajemnice. Prof. Griaule, który jako pierwszy usłyszał z ust kapłanów dawne plemienne opowieści i mity, zanotował, iż mówili mu oni o ukrytej jaskini, z której dokonywali obserwacji trzech elementów Syriusza za pomocą jakiegoś urządzenia. Położenia tego miejsca ani budowy instrumentów zdradzić jednak nie chcieli.

Europejscy uczeni nie dostąpili zatem drugiego kręgu wtajemniczenia, w związku z czym astronomiczna wiedza starego afrykańskiego ludu pozostaje wciąż zagadką, która podnieca fantazjujące umysły zwolenników rozmaitych kosmicznych teorii.

Ostatecznej odpowiedzi zatem brak, ale nie od rzeczy jest wyobrazić sobie ludzi natchnionych chęcią poznania, wpatrujących się przez całe tysiąclecia, z pokolenia na pokolenie, w rozgwieżdżone niebo i mozolnie szukających niezmienności w zmiennym i stałości w wiecznej odmianie. I choćby nawet ród swój wywodzili z gwiazd i tęsknie spoglądali w pociągającą głębię wszechświata, to przecież już przeczuwają, już wiedzą na pewno, że droga poznania prawdy, droga powrotu do źródeł jest tylko jedna: per aspera... per aspera ad astra!

Autor: Marek Żukow-Karczewski

Źródło: [Ekologia.pl](http://Ekologia.pl)